

# GAZETA BIAŁOSTOCKA

☼ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej. ☼  
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE.

<p>Prenumerata "GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ" z przesyłką i odnośzeniem do domu.</p> <p>Rocznie . . . . . Rb. 3 Półrocznie . . . . . " 1 kop. 50 Kwartalnie . . . . . " " 75 Numer pojedynczy . . . . . " " 5</p>	<p>Redakcja i Administracja Białystok, ul. Tykoeka, d. Gwina.</p> <p>OTWARTA CODZIENNIE od 10 rano do 1 po poł. i od 4—8 wiecz. Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.</p>	<p>CENA OGCŁOJSZEN.</p> <p>Przed tekstem wiersz petitu 30 kop. Po tekście " " 15 kop. W tekście wiersz garmontu 60 kop. Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo. Dla poszukujących pracy połowę.</p>
---	--	---

## Przyczynek do walki z drożyzną

Dokądkolwiek się zwrócić z kimkolwiek zacząć rozmowę, przechodzi ona zawsze na biadanie nad obecną drożyzną. Ceny na mieszkania i najpotrzebniejsze produkty spożywcze wznoszą się niepomierne co pewien czas bez względu czy pola obrodziły czy nie, czy fabryki zatrudniają normalną ilość ludzi czy też w przemyśle nastąpił zastój. Nie pomagają i pomódz nie mogą strejki i wymuszanie od fabrykanta większej płacy, gdyż prawie jednocześnie z podniesieniem zarobku podnosi się i cena na najniezbędniejsze artykuły.

Co robić? jak wyjść z tego zaczarowanego koła?

To co się obecnie dzieje u nas, to już dawniej i w większym stopniu dokuczało klasie robotniczej i średnio-zamożnej na Zachodzie Europy. Tam też najpierw zaczęto się zastanawiać i myśleć jak wybrnąć z ciężkiego położenia. Przekonano się przedewszystkiem, że towar wypuszczany wprost z fabryki lub produkt dostarczany wprost z gospodarstwa wiejskiego nie jest tak nadzwyczajnie drogi, że staje on się takim dopiero wtedy, gdy przejdzie przez ręce całego szeregu pośredników, którzy wkręcili się pomię-

dzy wytwórcą i spożywcą. Przekonano się, że gdyby towar mógł się dostawać do rąk spożywcy wprost z rąk producenta, ostrze kwestji drożyznianej wnetby się znacznie stępiło. Tymczasem na miejscu wytwarzania wiejskiego t. j. przeważnie spożywczego produktu skupują go mali faktorzy wielkich hurtowników, ci zaś odstępują towar mniejszym hurtownikom, od tych zaś kupują go więksi i mniejsi sklepikarze, u których może go dopiero dostać zwykły konsument. Ci wszyscy ludzie muszą i zarabiają na swem pośrednictwie niezły grosz, z pośrednictwa utrzymują siebie i całe rodziny. O ileżby taniej było, gdyby można kupić towar już nie z pierwszego źródła, ale choćby u większego hurtownika. Taki pan jednakże sprzeda towar tylko w większej ilości—on się drobnym handlem nie zajmuje. Zaczęli się tedy spożywcy łączyć w gromady: Kilka lub kilkanaście rodzin robi spis potrzebnych im rzeczy (wiktualów spożywczych) na cały miesiąc albo przynajmniej na tydzień i zakupuje u hurtownika towar, którym się następnie dzieli. Hurtownik ustępuje taniej, bo od razu dostaje większą gotówkę potrzebną mu do obrotu w handlu; spożywcy zaś omijając cały szereg pośredników oszczędzają znaczny grosz. Ale tego jeszcze mało; łączą się więc spożywcy w większe gromady: wszyscy pracownicy jednej jakiejś większej fabryki czy instytucji składają pewne, niewielkie zresztą sumy, które w połączeniu stanowią już poważny kapitał i zakładają tylko dla siebie sklep.

Sklep ten bierze towar albo z samego źródła jego pochodzenia, albo od największego hurtownika i sprzedaje swym członkom po cenie takiej, któraby pokrywała tylko koszty utrzymania i prowadzenia interesu. Oszczędność ogromna, która w budżecie najprostszego robotnika może wynieść do paruset rubli rocznie.

Nietylko jednak pośrednicy zarabiają na spożywcę. Wytwórcy też łączą się z sobą w syndykaty, czyli tworzą znowy, aby nikt nie sprzedawał towaru taniej od pewnej oznaczonej przez syndykata ceny. Wtedy ceny raptownie podskakują w górę a spożywcza bezradny szarpie resztki włośów w rozpacz—i płaci.

Zarządy miast sądziły, że ukróca te nadużycia jeżeli co miesiąc będą ogłaszać takse na produkty spożywcze. Nie na wiele się to jednak przydaje, jak wiemy z doświadczenia — taksa jedne a piekarz i rzeźnik biorą inne ceny. Zdarzają się jednak takie zarządy miejskie, w których zasiadają nie ojczymowie, lecz prawdziwi ojcowie swych współobywateli i ci stanęli z wyzyskiwaczami do walki. Miasta zaczęły zakładać własne piekarnie, jatki i t. p. Mieszkaniec zaczął otrzymywać produkt świeży, w dobrym gatunku, o pełnej wadze a w dodatku znacznie taniej niż w prywatnych sklepikach. Nie dość na

tem, na tych zakładach miasta nie tylko nie tracą, ale dobrze zarabiają.

Tak np. „Kurjer Litewski“ w № 20-ym z roku bieżącego pisze, że zarząd włoskiego miasta Palermo w 1903 roku założył własną piekarnię. W rezultacie zaraz w pierwszym półroczu cena chleba spadła o  $\frac{2}{3}$  kop. na funcie, a miasto otrzymało czystego dochodu 4900 rb. Potem pomyślano o mięsie. W 1908 roku piękna Wenecja urządziła jatki miejskie, które sprzedawały mięso gatunku najlepszego po cenach niższych, niż prywatne sklepy i tem samem zmusiły i tamte do zniżenia cen, dochód zaś miasta z tego przedsiębiorstwa w pierwszym roku wyniósł przeszło 1300 rb.

Obecnie już bardzo wiele miast na Zachodzie posiada własne jatki i piekarnie, które regulują ceny na rynku, nie pozwalając wyzyskiwać przez niesumiennych spekulantów ludności miejskiej, a oprócz tego ciągną z tych zakładów przyzwoite zyski.

My, konsumenci, jesteśmy ludźmi dość ciężkimi i boimy się (zresztą zupełnie niesłusznie) wszelkiego ryzyka. Ale czyż nasz Zarząd miejski nie zechciałby przysporzyć dochodów miastu i jednocześnie obronić mieszkańców przed wyzyskiem, zakładając miejskie jatki i piekarnie?

## FIGLIKI.

Zaiste, dziwny niedawno miałem sen...

Sniło mi się, że do Białegostoku zjechał na 3 przedstawienia Teatr polski z Warszawy i wystawił „Irydioną“.

Ponieważ tak dawno nie słyszeliśmy w Białymstoku słowa polskiego ze sceny, więc w obawie by nie zostać bez biletu, na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia pośpieszyłem do teatru. Obawy moje były płonne, gdyż sztuka odbyła się przy kilkunastu widzach na sali.

— Coś musiało się stać w mieście — pomyślałem, opuszczając teatr. Bo to wprost nie do uwierzenia, żeby publiczność białostocka, znana ze swego zamiłowania do polskiego teatru, tak bez powodu nie zapełniła sali.

W tej chwili ujrzałem nad miastem łunę pożaru i usłyszałem jęk syreny.

— Aha, wszyscy na pożarze. To co innego...

I pobiegłem za innymi na pożar. Niestety, i tam nie ujrzałem nikogo z tych, kogo oko moje i serce napróżno szukało w teatrze. Padał drobny przenikliwy deszczyk, więc zaczęło mię trząść z zimna i mimowoli przyszedł mi na myśl jeden, tylko jeden kieliszek wódki. Ale, gdzie tam! W pierwszej knajpie nie mogłem się docisnąć do

bufetu — tak tam było ludno, gwarno i wesoło. W drugiej knajpie to samo. „Aquarium“ — już zamknięte. „Renaissance“ zaledwie zrodzony spoczywał w błogim niebycie. Smutny szedłem do domu, a myśl o zapaleniu płuc, a conajmniej influenzy, jak robak toczyła mi mózg. Nagle widzę gromadkę mych dobrych znajomych rodaków.

— Zkąd panowie?

— Z *Zabwienia* — odparła wesoła kompanijka.

— Wy z *Zabwienia*... Przecie w statucie tego klubu stoi wyraźnie, jak byk, że po polsku mówić tam nie wolno!...

— My jednak bardzo często mówimy z sobą po polsku i nic nam za to jeszcze nie było!...

— Nie wierzę...

— *Serjożnie!* Idź pan z nami, bo my z przyjemnością tam *zawróćim*, i przekonasz się pan na własne oczy.

— No, jeżeli tak, to co innego! — odparłem, tembardziej, że znowu uśmiechnął mi się kieliszek.

— *Walaj!* — zawołali rozradowani i, wzięwszy mię pod pachy, poprowadzili, półgłosem przepiewując marsz: *Szumit Maryca*...

Za chwilę ogarnęło mię ciepło, a oczom przedstawił się bardzo ponętny widok. — Bufet aż ugiął się pod butelkami i rozmaitemi przekąskami, przed nim, jak przed ołtarzem, stało kilkanaście

## Pogadanki historyczne.

V.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego Polska była podzieloną na dzielnice przez lat z górą 150. Z początku były w niej tylko księstwa: Śląskie, Mazowieckie, Wielkopolskie, Sandomierskie i Polskie czyli senioralne, składające się z ziemi Krakowskiej, Łęczyckiej i Sieradzkiej. Potem jednak państwo rozpadało się coraz bardziej, bo każdy z książąt dzielił swoją ziemię między synów. W miarę jak się księstwa mnożyły, przybywało możnowładców, gdyż każdy książę naznaczał w swojej dzielnicy takich urzędników, jakich przedtem mianował król dla całego państwa.

Możnowładcy ci nabierali w kraju coraz większego znaczenia, i gdy po śmierci Bolesława Krzywoustego, syn jego Władysław II (1139 — 1148) starał się wyprzeć braci z ich dzielnic i przywrócić jedynowładztwo, oparli się temu duchowni i świeccy panowie i Władysław został pobity i zmuszony był uciekać do Niemiec, gdzie umarł. Bolesław IV Kędzierzawy, (1148 — 1173) za zgodą Polaków oddał synom Władysława Śląsk pod warunkiem, że książęta śląscy wyrzekną się prawa do rządzenia w Krakowie. Książęta śląscy żenili się z niemkami, przyjmowali niemiecką mowę i obyczaje; lud tylko pozostał polski. Bolesław Kędzierzawy musiał często wojować z Prusakami. W jednej z takich wypraw, gdy Polacy zapędzili się daleko w głąb ziemi Pruskiej napo-

tkali tam wielkie błota, w których utonęło wielu rycerzy polskich, a między innymi księżę Henryk, czwarty syn Bolesława Krzywoustego. Należące do niego ziemie Sandomierską i Lubelską oddano najmłodszemu z braci Kazimierzowi.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego i po usunięciu Mieczysława III (1173 — 1177), który usiłował podźwignąć władzę monarszą za poprzednich rządów osłabioną, nastąpił najmłodszy z braci, Kazimierz Sprawiedliwy (1177 — 1194).

Za jego panowania w r. 1180 zebrał się walny zjazd duchownych i świeckich dostojników w Łęczycy, na którym nadano panom duchownym i świeckim przywileje, które ustaliły ich wpływ na rządy państwa. Możliwość w zamian za to przyrzekli Kazimierzowi, że od tej pory tylko jego synowie i wnukowie będą rządzili w Krakowie. Przyrzeczenie to dowodzi, że Polacy nie szanowali już po dawnemu woli swoich królów, jeżeli rozporządzili tronem Krakowskim zupełnie inaczej, aniżeli chciał Krzywousty.

Syn Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek Biały (1207 — 1227), zawdzięczając rządy panom, którzy go wezwali na tron po zamieszanu w czasie którego zapraszali i wypędzali książąt, ulegał we wszystkim możnowładcóm i nie uważał się już za seniora. Polska rozpadła się wówczas na dużo drobnych dzielnic, a nie było nad niemi jednego najstarszego księcia. Za czasów Leszka Białego brat jego Konrad, książę mazowiecki, nie mogąc bronić ziemi swej od Prusaków, sprowadził do Polski w r. 1225 Krzyżaków.

Krzyżacy byli to Niemcy, na pół zakonnicy, na pół żołnierze i dlatego nazywano ich zakonem rycerskim. Mieszkali razem jak zakonnicy, mieli

— A Polak może być członkiem?

— *Jeszczeby!* I są!...

— Czyż? — zważyłem, przyjemnie uśmiechając się.

Na to jeden z rodaków wyjął z kieszeni listę członków i rzekł z dumą:

— Czytaj pan!...

Z radości zabiło mi serce, bo o ile pamiętam (może sobie z czasem dobrze przypomnę) znalazłem na niej:

„Bronisław Marniewicz, Stanisław Łapowniewski, Edward Skotalski, Zenon Brzydowski, Jan Capiński, Franciszek Tkacz“...

— No, teraz już nie wątpię! — rzekłem ze spokojem w duszy. Dajcie pyska!

I mlasnęło kilkanaście serdecznych całusów.

— *Walaj bruderszäft!* — zawołano — *Urra!*...

Po chwili byliśmy już wszyscy na „ty“.

I uczyniło mi się tak dobrze, poczułem się tak szczęśliwym i dumnym, jak dotąd jeszcze nigdy.

Radość moja nie miała granic, gdy przez otwarte drzwi ujrzałem w sąsiednim pokoju jeszcze gromadkę mych dobrych znajomych — rodaków ze słowami na ustach.

— *Swaja!*... *Kartul!*...

I nie spostrzegłem się, kiedy zasiedliśmy dookoła stołu, na którym błyszczała tylko chwilami pusta karafka, smaczne przekąski przyjemnie le-

osób, co chwila, w miarę wypijania, to podejmujących to opuszczających głowy jakby w modlitwie... Od czasu do czasu słyhać było splunięcie na posadzkę. W powietrzu unosił się bigos wszelkich zapachów. Rozkoszny dym papierosów przyjemnie lechtał nos i gardło i zlekka przysłaniał kontury sympatycznych twarzy. Dopiero po dobrej chwili poznałem jeszcze kilku swoich rodaków, którzy z okrzykiem radości zaczęli mię witać.

— *Zuch brat!*... *Ej, raz, dwa, try... dziewiat' szkalikow!*

Z kolei i ja postawiłem.

— Proszę jeszcze dziewięć! — zawołałem głośno.

Miła gromadka, jak jeden mąż, spojrzęła mi radośnie w oczy, a jeden nachylił się do mnie i rzekł półgłosem:

— A widzisz! Powiedziałeś po polsku i — ni mru-mru... *Jeszcze dziewiat'!*...

— Prawda — rzekłem i coś rozkosznego spłynęło mi na ogrzane wódką i otoczeniem serce.

— Panowie tu często?

— Bardzo!! Powiadam panu, niema jak tu... jak w domu!...

— No, a powiedzcie mi, dużo tu członków?

— Moc!

— Secina?

— *Kudy!* Więcej!!

swego przełożonego, którego nazywali Wielkim Mistrzem, nosili białe płaszcze z czarnymi krzyżami, stąd nazwa Krzyżaków. Krzyżakom nie było wolno się żenić i mieli obowiązek wojowania z poganami dla nawracania ich na wiarę chrześcijańską. Niegdyś wstawili się oni wielką odwagą, gdy wielu rycerzy z Europy poszło do Azji, do Ziemi Świętej, ażeby Turkom odebrać grób Chrystusa. Potem powrócili znowu z Azji do Europy. Zastąpił Konrad o walecznych Krzyżakach i zaprosił ich do siebie, ażeby dopomogli mu do poskromienia niespokojnych sąsiadów, z którymi nie mógł sobie dać rady. Wszyscy przyjechali chętnie i osiedlili się w ziemi Chełmińskiej, którą im Konrad oddał. Prusaków zwyciężył i zmusił ich do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, ale wynieść się stąd potem nie chcieli i zamiast korzyści sprowadzili na Polskę nieobliczone kłopoty i straty. Smutne nastały czasy dla Polski po śmierci Leszka Białego. Cały kraj był podzielony na dzielnice, książęta kłócili się między sobą, a nie było komu ich pogodzić, bo Bolesław Wstydlawy (1227—1279) syn Leszka Białego był jeszcze małoletni, a gdy nareszcie dorósł i objął rządy, nowe a wielkie nieszczęście spotkało Polskę. Napadł na nas lud dziki t. zw. Tatarzy. Był to naród koczowniczy, który ubierał się w kozuchy baranie; zbroili się oni w łuki, a konno jeździli tak dobrze, że każdy Tatar wydawał się jakby zrównany ze swym koniem. Przyszli oni z Azji i pobiwszy książąt ruskich, mieszkających na wschód od nas, wpadli w r. 1241 do Polski i jak szarańcza pole tak oni zniszczyli kraj. Spalili Lublin, Sandomierz i wiele innych miast, tysiące mieszkańców pozabijali, ty-

chtały podniebienie, a wśród tego wszystkiego aż huczał bratni, serdeczny gwar przyjacielski.

Było mi jak w niebie.

Radość mego otoczenia, że-m był z nimi razem, przechodziła wszelką możliwość.

Wkrótce resztki jadła, pusta karafka, baterja butelek od piwa i my dookoła tego wszystkiego tworzyliśmy istny bukiet, który każdy artysta-malarz zapragnąłby wiecznie pędzlem, a rzeźbiarz wyryłby w marmurze nasze nazwiska. Tak w błogim nastroju, myślałem i widać myśl ta była silną i szczerą, bo w jeden głos wszyscy odezwali się:

— Żeby się tak sfotografować!!

— Ja was, bracia, piórem uwiecznię! — zawołałem.

— Urra! — zahuczało. Do góry jego!!...

I schwycili mnie, druhy, i zaczęli ścisnąć, całować i kołysać ponad stołem tak mocno, że prosiłem by tego zaprzestali. Wreszcie, drząc ze strachu, nie wytrzymałem i zacząłem błagać:

— Puście, bracia kochani... proszę was, puście..

A oni ścisnęli mnie i całowali coraz więcej... Aż mi tchu w piersi zabrakło. Zebrałem resztki sił i krzyknąłem:

— Puście! Bydelko!! — I obudziłem się.

Serce mi biło gwałtownie, a pot tak mię zlewał, jakbym leżał na najwyższej półce w łaźni...

siacie innych uprowadzili w niewolę, czyli jassyr i Polska stała się podobną do wielkiej pustyni. Bronił Polski jeden z książąt śląskich, Henryk zwany Pobożnym, który zginął w krwawej bitwie pod Lignicą.

W następnym roku Tatarzy powrócili do Polski i odtąd przez długie lata powtarzali swe napady, lecz nigdy już nie wyrządzili takiego spustoszenia jak za pierwszym razem. Inaczej się stało z państwem ruskim. Cała Ruś przez lat przeszło 200 była w niewoli pod władzą dzikich Tatarów.

Marja Leliwa.

## Szkice higieniczne.

### O bakterjach.

(Ciąg dalszy)

Wiele bakterji posiada własność wytwarzania barwników od czerwonego począwszy i skończywszy na fioletowym, t. j. przechodząc całą skalę widma słonecznego. Spotykamy zatem barwnik żółty, pomarańczowy, zielony, niebieski. Inne znowu mogą się świecić; nieraz w opisach podróży czytamy o zachwytach, jakimi napawa podróżników widok świecącego się morza — właściwie świecą się wówczas bakterje zamknięte w ciałach niektórych morskich roślin i zwierząt.

Z jednej strony rad byłem, że przez obudzenie się uwolniłem się od tych uścisków, z drugiej zaś — żał mi było tego towarzystwa...

— Zresztą — chwala Bogu, że to sen... Rzuciłem im taką obelgę... „Bydło“...

I długo nie mogłem zasnąć — tak mię dręczyły wyrzuty sumienia...

Jasny dzień słoneczny ukoił mą duszę, bo spotkałem jednego z widzianych we śnie na którego licu nie dojrzałem ani odrobiny przecucia snu mego i mej obelgi, na jaką najzupełniej nie zasługuję.

Szedł długo ze mną i rozkosznie szczebiotał: — W tym roku będą fajne gonki na rowerach.

Mają zamiar przekacić się lepsze niż w zeszłym roku jezdoki. W godzinę 50 wiorst... A jak który sobie baszkę rozbije, to i szaremu strażakowi ustroim pogrzeb, aż miło. U nas tak!...

Nagle zatrzymał się, pokazał mi coś w rodzaju afiszu i rzekł z entuzjazmem:

— Czytaj pan! To wozwanie naczelnika po komandzie...

Wkrótce zegnałem go serdecznie, myśląc:

— Zaiste, te sny czasami lubią płać takie dziwne figle...

Be-bej.

## Ks. Stanisław Staszic.

Ks. Stanisław Staszic, jeden z najdzielniejszych mężów, którzy pracowali nad odrodzeniem Polski, chylącej się do upadku przy końcu XVIII i na początku XIX w.; urodził się w r. 1755 w mieście Pile w Wielkopolsce. Odebrał staranne wychowanie w szkołach krajowych, zwiedził uniwersytety w Lipsku, Getyndze i w Paryżu. Rozmiałowany w naukach przyrodniczych oddał się im z zapałem, aby później nieść usługi ojezyźnie.

Po powrocie do kraju, pomimo że był człowiekiem wielkiej nauki i zdolności, jako syn mieszczanina nie był przypuszczony według praw ówczesnych do żadnego urzędowania. Oddał się więc naukom i pracy prywatnej, mianowicie został nauczycielem Aleksandra i Stanisława Zamojskich, synów Andrzeja Zamojskiego kanclerza. 20 lat przebył w tym domu i w ciągu tego czasu przyjął święcenia kapłańskie. To dało mu możliwość dojścia do wyższego znaczenia w kraju i zdobycia stanowiska.

W r. 1797 został kanclerzem kolegiaty szamotulskiej, a w r. 1801 obrano go członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zadaniem tego Towarzystwa było utrzymanie języka w pierwotnej czystości i szerzenie oświaty. W r. 1808 jednomyślnie powołano Staszica na prezesa tego Towarzystwa. Nie szczędził on trudów ani majątku, aby podnieść tę instytucję: dom własny i księgozbiór zawdzięcza Towarzystwu Staszicowi; również jego kosztem były wydane prace Towarzystwa. Podróżując po Alpach, Pireneach i Karpatach poznał bogactwa zawarte w ziemi i powziął pierwszą myśl rozwinięcia górnictwa krajowego. Po ogłoszeniu Królestwa Kongresowego w r. 1815, został radcą stanu, dyrektorem generalnym przemysłu i kunsztów. Na tem stanowisku, jak i wszędzie, oddał wielkie usługi społeczeństwu zakładając szkoły wojewódzkie, wydziałowe i elementarne, wpłynął na świetny stan uniwersytetu, założył szkołę agronomiczno-politechniczną i instytut głuchoniemych.

Słowem wszystko co było dobrem, pożytecznym dla kraju, co szerzyło oświatę i dobrobyt, co wróżyło lepszą przyszłość dla ludu, który ukochał nadewszystko, powstawało i rozwijało się za jego inicjatywą.

Imię Staszica znane jest również w literaturze polskiej. Ważniejsze jego dzieła są: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“, „Przestrogi dla Polski“, „O statystyce Polski“, „O ziemiorkozwie górnictwa“ i w. i. Oprócz tego wiele jego rozpraw pomieściły „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk.“

„Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ i „Przestrogi dla Polski“ pisał w epoce Wielkiego Sejmu, kiedy losy Polski ważyły się między zagładą a ocaleniem, kiedy zaczęto myśleć szczerze, z zapałem nad podźwignięciem narodu z klęski

Jeszcze inne wytwarzają ciepło; znane są wypadki rozgrzewania się siana, nawozu, siodu, bawełny, tytoniu do takiego stopnia, że mogą się czasem zapalić same przez się — jest to objaw życia i rozmnazania się w tych przedmiotach drobnoustrojów. Najważniejsze jednak znaczenie bakterji w życiu świata organicznego polega na ich właściwości wywoływania niektórych chemicznych procesów a mianowicie rozkładania złożonych ciał organicznych na ich części składowe o mniej zawilej budowie. W ten sposób np. wydobywają one z kurzego jajka siarkowodor, wywołują gorzknienie masła, ze spirytusu robią ocet, z cukru wytwarzają kwas mlekowy i t. p. Gnicie jest skutkiem życia drobnoustrojów. W gospodarstwie rolnem te własności drobnoustrojów odgrywają nader ważną rolę przy użyźnianiu gruntu za pomocą nawozów. Ammoniak tych ostatnich stopniowo rozpada się na mniej złożone formy, przyjmując w końcu postać kwasu azotowego tak niezbędnego dla roślin.

Jeżeli teraz zapytamy w jaki sposób drobnoustroje pracują we wskazanym kierunku, to w odpowiedzi znajdziemy kilka nadzwyczaj interesujących danych. Przedewszystkiem wiemy już, że drobnoustroje nietylko wbiierają w siebie części pożywne, lecz i wydzielają takie, które im są niepotrzebne, które powstały z pierwszych. Zupełnie jak człowiek i inne wyższe organizmy przyswajają sobie z pokarmów to, co im jest potrzebne do podtrzymania życia, wytwarzania ciepła, pracy i t. p. części zaś zbyteczne wydzielają na zewnątrz.

Tak np. grzybki drożdżowe wbiierają w siebie cukier a wydzielają alkohol, kwas węglowy. Inne drobnoustroje a specjalnie bakterje, posiadają albo w swoim ciele albo też wydzielają, jak my ślinę, pewien nadzwyczaj energicznie działający produkt — ferment, ensymę czyli zakis, albo zaczyn, który znajdując się sam w małej nawet ilości jest w stanie rozłożyć wielką ilość o bardzo skomplikowanej budowie ciał organicznych na mniej złożone. Jeżeli ów zaczyn znajduje się wewnątrz ciała bakterji, to może on działać albo na miejscu swego pobytu, albo dopiero po rozpadnięciu się czyli zniszczeniu danego drobnoustroju.

Naksztalt owych zaczynów drobnoustrojów chorobotwórcze mogą wytwarzać specjalne produkty, posiadające dla człowieka i wyższych organizmów własności trujące. Te jady jak i owe zaczyny mogą być wydzielane przez bakterje na zewnątrz, mogą też znajdować się tylko wewnątrz chorobotwórczego drobnoustroju i wydzielają się na zewnątrz tylko po śmierci tego ostatniego. Dlatego też w pierwszym wypadku dość aby do organizmu ludzkiego dostała się stosunkowo niewielka ilość bakterji, żeby one tworzone przez się truciznami mogły spowodować poważną a nawet śmiertelną chorobę.

Dr. A. Żółtkowski.

Uprzejmie prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na rok 1913.

i niedoli. Zwraca się w nich Staszic do narodu swego z radami surowymi, poważnymi, mającymi na celu tylko dobro tego kraju, odwołuje się do czci i sumienia narodowego, wystawiając jaskrawo hańbę upadku i przekonywa o potrzebie radykalnych zmian ku polepszeniu losu biednej ojczyzny. Zaleca dziedziczość tronu, sejm nieustający i armję stutysięczną. Z odwagą powstaje przeciw przestarzałym przesądom swego społeczeństwa, żąda równości obywatelskiej dla wszystkich, zrównania mieszczaństwa ze szlachtą, usamowolnienia i oświaty włościan i praw sprawiedliwych.

Życiem swoim i czynami dał dowód, że nie tylko radzić i nawoływać potrafi. Chociaż z domu ubogi, syn niezamożnego mieszczanina, pracą wytrwałą i oszczędnością potrafił zebrać ogromny majątek i majątku tego użył wyłącznie na cele publiczne, mając na widoku jedynie dobro kraju i ludu polskiego. Pragnąc dać przykład, jak chciałby widzieć cały kraj urządzony, chcąc wcielić w rzeczywistość to, o czem pisał i do czego tak gorąco zachęcał, majątność Hrubieszów zakupioną w r. 1797 od rządu austriackiego i składającą się z 4000 ludności, podzielił między mieszkańców gminy tak, żeby każdy posiadał nie więcej niż ośm morgów ziemi; dochody zaś z młynów, propinacji i t. p. przeznaczył na fundusz rezerwowy i pożyczkowy. Tam też za jego staraniem zostało utworzone „Towarzystwo rolnicze,” działalność którego wydała obfite owoce i dobrobyt mieszkańców wzrósł znacznie.

W r. 1824 opuścił służbę rządową i został mianowany ministrem stanu. Zmarł dnia 20 stycznia 1826 roku po dwudniowej słabości na apopleksję; pochowany przy kościele Kamedułów na Bielanach. Lud Polski wspomina go ze czcią, jako jednego z najlepszych swoich opiekunów i dobroczyńców.

*Dąbrowa.*

## TY NIE SKARŻ SIĘ.

*Ty nie skarż się, choć ból cię zgnębi, złamie,  
Choć los twą skroń ustroi w cierni,  
Niech pierś twa śmiechem drży, niech radość  
[zawsze kłamie,  
Żeś szczęśliw — niech uwierzy czerni.*

\* \* \*

*Ty nie skarż się, choć pusto ci i smutno,  
Choć cię przeraża istnień kres;  
Bądź zawsze sam... i próżno i daremno  
Przed ludźmi nie siej perł tez...*

*Wiś—ka.*

HENRYK NOSKIEWICZ.

## Konstantynopolitanka

(Ze wspomnień kolegi sanitariusza).

(Ciąg dalszy).

Pozycja moja, jako narzeczonego, o tyle wzmocniona, że śmiało już mogę patrzeć w przyszłość. Ona kocha mnie prawdziwie i w imię miłości tej gotowa iść za mną nawet „do... Eskimosów.“ Rodzice, widząc niczem niezachwianą stałość naszą w uczuciach, zgadzają się na wszystko. Słowem wszelkie przeszkody na drodze do naszego szczęścia usunięte i niezadługo przed nami otworzą się na oścież wrota Edenu.

Pomimo myśli o chwilowem rozłączeniu się z nią, jestem w różowem usposobieniu. Perspektywa powrotu do Kraju napełnia duszę moją niewysłowioną rozkoszą, serce drga radością. Życie wydaje mi się czemś tak pięknem i ponętnem, tak cennem, celowem, że błogosławię chwilę, w której danem mi było przyjść na świat.

Cudowny nastrój! Przygotowując się do jutrzejszej podróży, śpiewam wesołe piosnki, żartuję z kolegami, dowcipkuję.

O wpół do pierwszej odpływam na parostatku spacerowym do Carogrodu, do niej — do mojej cudnej Konstantynopolitanki.

Po drodze myślę o Helenie i o tem, jak to czasami dziwnie bywa na świecie. W Kraju, znając z geografji Konstantynopol i nie mogąc marzyć nawet o tem, żebym mógł kiedyś widzieć go, przebywać w nim, dziwnym zrzadzeniem losu znajduję nad przesłicznym Bosforem tę, która ma być moją towarzyszką życia.

I jaką jeszcze w dodatku!

Ekstrakt z ekstraktów piękności, gracji i oryginalności.

Z dworca kolejowego chciałem iść prosto do nich, lecz rozmyśliłem się. Wpierw trzeba złożyć krótką wizytę pożegnalną panu Romanowi C...skiemu, prowizorowi farmacji na Perze. Wszak to jeden z bliższych moich znajomych tutejszych z którym widywałem się często w domu przyszyłych moich teściów.

Zastałem pana Romana w aptece przy pracy. Zaprosił mnie do znajdującego się przy aptece dość obszernego, z komfortem urządzonego gabinetu.

— A więc weselisko! — wyrzekł, wskazując

mi ręką na fotel przy biurku i sam zajmując miejsce przy mnie na krześle.

— A, niby.

Uśmiechnął się jakby ironicznie.

— Przyszedłem pożegnać się z panem. Jutro opuszczam Turcję i udaję się do Rosji.

— Jutro? A...

— Za miesiąc powracam, bierzemy ślub i do Polski.

— Do Polski... do Polski...

Westchnął głęboko i zamyślił się.

— Czego to nie wymyślił rozum ludzki nie takiego nie mamy jeszcze, co by na czas pewien chociaż mogło uczynić człowieka niewidzialnym...

Zaśmiał się.

— Absurd! Ale zrozumiałeś mnie pan... Tak... kochacie się bardzo?

— Kochamy się.

— Męka...

— To jest?

— Miłość do kobiety wogóle jest męka... Kara boża w swoim rodzaju...

— Przepraszam. Nie rozumiem.

— No, no... Z punktu widzenia osobistych moich zapatrywań... Każdy wszak może mieć swoje poglądy na rzeczy... Zresztą bardzo porządny dom... zamożny... I taka piękna...

Kiwnął kilka razy głową, zlekka zabębnił palcami po biurku.

— Napisz pan też kilka słów do mnie z Kraju.

— Z największą przyjemnością!

Wstał i wyjrzał do apteki. Pośpieszyłem pożegnać go.

— Gdy pan powrócisz tu — pohulamy na weselu!

— Pohulamy.

— Jeszcze słówko. Panna Helena chętnie jedzie z panem do Kraju?

— Bardzo chętnie.

— Zobaczają tam Konstantynopolitankę! Szczęśliwej podróży!

Z Pery pobiegłem na Juksek-Kalderyn. Trafiłem akurat na obiad, na który zostałem przez państwo Adamowstwo zaproszony. Zająłem miejsce obok narzeczonej, smutnej i zadumanej, a tak roztargnionej, że aż rodzice musieli jej zwracać uwagę. Jedliśmy, zrzadka tylko wymieniając

zdania, nie mające nic wspólnego ani z naszym narzeczeństwem, ani z moim wyjazdem. Dopiero przy kawie, która dnia tego podana była à la turca pan Adam zwrócił się do córki:

— Ani się obejrzyj, jak ten miesiąc przeleci. Niema nad czem zamyslać się. No, główka do góry i nie psuć, dobrodzieńku, nikomu humoru.

— Trzeba być na wszystko wyrozumiałą, — odezwała się pani Adamowa. — I trzeba uzbroić się w cierpliwość. Bo pan Witold zamiast jednego może zabawić w Kraju dwa lub trzy miesiące. Mogą przecież wydarzyć się różne nieprzewidziane okoliczności. Zresztą niema po co się tak już bardzo śpieszyć. Bo póki wyprawa, to, ówo... I najmniej na to wszystko, potrzeba będzie trzy miesiące. Po upływie tego czasu, pan Witold na nasze zawiadomienie przyjedzie.

Aż mi się zimno zrobiło, a Helena spojrzała na matkę wielkimi oczami.

— Aż trzy miesiące! Półtora, półtora!... — błagam.

— Tak, tak! — klaskając w dłonie zawołała Helena.

— No — dwa! — zawyrokował ojciec. Bo co prawda trzeba wszystko po ludzku. I dopóki przyjedzie tam, wypocznij, naciesz się ze swojemi. Pewne formalności ślubne na miejscu, paszport. Na wszystko czas uchodzi. Dwa miesiące trzeba.

Pewien czas trwało milczenie, które przerwała pani domu słowami:

— Siedzimy dziś wszyscy razem, a za jakiego tam trzy miesiące my tu, a oni tam...

Westchnęła.

— A jak by to dobrze było, — dodał pan Adam — ot, żyć sobie tak zawsze razem. Wy-mówiłbym tym obok nas mieszkanie i wyszko-wałbym go dla nas. Pomagalibyście mi w interesie i, żyć tylko, a nie umierać. Ale widać tak już napisano jest w księdze przeznaczeń! Trudno... — Trudno!... — wstając od stołu, odezwała się jak echo pani Adamowa.

Owe „trudno“ wyraziło się w smętnych dziś oczach Heleny. Podeszła do matki, objęła ją w pól i główkę do jej piersi przytuliła. Mówiła coś

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MEZKIEGO i DZIECINNEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

**J. IGNACAK**

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.





**D-r Waśniewski**b. asyst. d-ra med. NEUGEBAUERA w  
Warszawie.**Akuszerja i choroby kobiece.**

Przyjm. 9—12 i 5—7 Białystok, ul. Instytutowa, dom Knaupa.

**Z. Biernaeka**Marszałkowska 152, telefon 206—85  
w WARSZAWIE**Magazyn i pracownia**Bielizny damskiej. }  
Bielizny stołowej. } od skromnych do naj-  
Bielizny pościelowej. } wykwitniejszych.**Hafty i Walensieny**

CHUSTKI KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

**— Wyprawy kompletne damskie. —**Przy zamówieniach poczta, prosimy o po-  
dawanie dokładnej miary—lub też przysy-  
łanie starych sztuk.

Zamówienia wykonują się szybko i dokładnie.

Istniejący od 1900 roku.

**PIERWSZORZĘDNY  
Zakład Fryzjerski  
J. LISOWSKIEGO**

ul. Mikołajewska, d. Barasza, Telefon № 119.

FILJA,

ul. Instytutowa, dom Knaupa.

Zakłady odpowiadają ostatnim wymaga-  
niom higieny i twórczości w zakresie  
fryzjerstwa.**— CENY BARDZO DOSTĘPNE. —**

p. p. Abonentom duże ustępstwo.

**NAGRODZONA  
DUŻYM  
złotym medalem  
na  
WARSZAWSKIEJ  
Wystawie 1910 roku.****Pierwszorządna chrześcijańska pracownia  
ubiorów mężczyzn.**UKOŃCZONEGO FACHOWCA,  
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej**Michała Malinowskiego**ZOSTAŁA PRZENIESIONA  
z ul. Warszawskiej na ul. Lipową, d. Puchalskiego  
vis-à-vis Soboru prawosławnego.Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, su-  
tany i futra księżowskie, oraz palta, kostju-  
my, futra, surduty i smokingi cywilne z ma-  
terjałów własnych i p. p. klientów.ELEGANCKIE WYKONANIE według osta-  
tniej mody. UZDOLNIENI PRACOWNICY.Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu  
24 godzin. Ceny umiarkowane.

\*\*\*\*\*

**„KALENDAR-SPRAWOCZNIK“****Wydawnictwo Czerwonego Krzyża**wyszedł z druku i od poniedziałku 14-go  
stycznia r. b. można nabywać we wszyst-  
kich księgarniach.**— Cena 75 kop. —**

Nowo otwarta została

**cukiernia-restauracja**

POD FIRMA:

**Cafe-Kristal**

(b. kawiarnia Kraszewskiego).

ulica Mikołajewska, dom P. Zabłudowskiej.

W cukierni-restauracji można otrzymy-  
wać śniadania, obiady, kolacje, wszelkie  
zimne i gorące zakąski i napoje wysko-  
kowe.

Kuchnią zarządza kucharz specjalista.

**KORRESPONDENCJE.**

Grodno, 7 (20) lutego 1913 r.

31 stycznia i 1 lutego specjalna komisja do-  
konała przyjęcia elektrowni miejskiej. Przyzna-  
no maszyny, dostarczone przez Wileńskie Biuro  
„Huszczu i Malinowskiego“ zadawalającymi. Przy-  
jęcie sieci elektrycznej nastąpi po usunięciu sie-  
ci telefonicznej.3 lutego zmarł opatrzony Św. Sakramentami  
w klasztorze po-Franciszkańskim Ks. Kazimierz  
Wałantinas w wieku lat 53. Uroczysty pogrzeb  
na cmentarzu po-Franciszkańskim odbył się 6 lu-  
tego przy licznych udziale wiernych.4 lutego sesja wyjazdowa wileńskiego sądu  
wojenno-okręgowego, rozpatrywała sprawę szere-  
gowca szpitala wojskowego W. Gołubowicza, 24  
lat, i zapasowego żołnierza 101 Permskiego pułku  
honorowego obywatela M. Onkirskiego, oskarżo-  
nych o malwersację. Onkirskiego sąd uniewinnił,  
a Gołubowicza skazał na pozbawienie wszystkich  
osobistych praw i przywilejów, oraz wojskowego  
tytułu i oddanie do więzienia poprawczego na 1  
rok 6 miesięcy z zaliczeniem 5 miesięcy 10 dni  
poprzedniego aresztu.5 lutego odbyło się posiedzenie Rady miej-  
skiej w lokalu Zarządu miejskiego. Uchwalono:1). Na mocy postanowienia wydziału kole-  
jowego 2 listopada 1912 roku w kwestji po-  
datków na korzyść miasta od ładunków kolej-  
owych, Rada miejska uchwaliła powierzyć Zarzą-  
dowi miejskiemu sporządzenie szczegółowego opra-  
cowania tej sprawy i takowe przedstawić Radzie  
miejskiej na następne posiedzenie.2). Z racji 300 lecia panowania domu Roma-  
nowów, Rada miejska uchwaliła, umorzyć ciążące  
na biedniejszych mieszkańcach miasta podatki  
1500 rubli.3). Uchwalono asygnować 600 rb. na urzą-  
dzenie dla sieci telefonicznych w punktach skrzy-  
żowań się linii telefonicznej z elektryczną bez-  
piecznych urządzeń.4). O wydaniu dokumentu, że Zarząd miej-  
ski winien wypłacać dla Wileńskiego Biura Tech-  
nicznego „Huszczu i Malinowski“ pewną sumę za  
urządzenie elektrowni miejskiej — Rada miejskapostanowiła oddać do rozważenia komisji i Za-  
rządu miejskiego.5). Szpitalowi żydowskiemu obniżono tary-  
fę za elektryczną energję do 20 kop. za kilowat—  
godzinę.6). Akcyjnemu T-wu fabryki tytoniu „I. Sze-  
reszewski“ uchwalono sprzedać część ziemi miej-  
skiej na Forsztadzie pod budowę fabryki byłego  
T-wa „Niemen“ po 8 rb. za sążeń kw.7). Stypendja miejskie na 1-sze półrocze  
1913 r. Rada miejska uchwaliła dla gimnazjum  
miejskiego 9 biedniejszym uczniom, dla realnej  
szkoły 5, Marjińskiego gimnazjum 5, gimnazjum  
Szmemanowej 4, miejskiej szkoły imienia Pus-  
kina 14.18 lutego prezydent m. Grodna p. Edward  
Listowski odjeżdża do Petersburga na uroczystość  
300 lecia panowania Domu Romanowów.

J. A...ski.

Starosielcy.

Pracownik warsztatów kolejowych w Staro-  
sielcach, Antoni Kostuczyk, lat około 44, powró-  
ciwszy w sobotę 19 stycznia z pogrzebu swego  
brata, mieszkającego we wsi Zaczerlanach, dostał  
nagle ostrego pomieszczenia zmysłów: począł  
rzucić się na obecnych, z nikim nie chciał roz-  
mawiać. Robotnicy urządzili około niego wartę  
i po kolei pilnowali go dzień i noc. W tych dniach  
wyprawili go do szpitala kolejowego w Warszawie.Nieszczęśliwy ma żonę i czworo dzieci.  
W warsztatach pracował około 15 lat; zawsze  
był trzeźwym i pracowitym.

S. Tkaczyński.

**Przegląd polityczny całego świata.****Duma Państwowa.**Na posiedzeniu Dumy we środę 6 b. m., po  
debatach w sprawie aresztowania w grudniu ucze-  
stników zebrania uczniowskiego, w których przy-  
jęli udział postowie: *Nowickij, Lwow II, Karautow*  
i duch. *Okolowicz*, przystąpiono do głosowania. Po**ZARZĄD BIAŁOSTOCKIEGO T-WA WZAJEMNEJ POMOCY RZEMIEŚLNİKÓW****URZĄDZA**

w sobotę, dnia 16 lutego 1913 roku, w salach Resursy Szlacheckiej

**Wieczornicę Taneczną.**

Urozmaiconą najrozmaitszymi zabawami. Przy dźwiękach orkiestry wojskowej 4 pułku Huzarów.

**BUFETY WŁASNE.**

Początek o godzinie 9 wieczora. ☀ Szczegóły w afiszach.







## ZUPELNA WYPRZEDAŻ

z powodu zwinięcia handlu 24-go lutego w

**Północnym magazynie**

BIAŁYSTOK,

ul. Mikołajewska, d. Łapidusa, № 7.

**WYROBÓW RĘCZNYCH, ROGOWYCH, z DRZEWA  
i koronek rosyjskich.**Zruszaniem: *A. Paraniczew.*

## PRACOWNIA

KAPELUSZY DAMSKICH

**„EMILJA”**

Białystok, ulica Instytutowa d. Borowskiego.

Zawiadamia W. W. Pań, że  
z dnia 1-go marca 1913 r. rozwija swą  
działalność na sezon bieżący.**M. SAMITOWSKA.**

Szewc w Białymstoku.



Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału.  
BUTY (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy  
z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie.  
BUTY MYŚLIWSKIE i do gospodarstwa z warszawskiego juchtu, cena stosownie  
do długości cholew.BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA z chromo-hamburskiej skóry dla wojsko-  
wych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chro-  
mowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego  
lakieru.Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku  
osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, spiczastej. Przy braniu  
miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry  
szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dosyć mocno  
ściśnawszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze  
i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, wraz  
ze stosownym objaśnieniem.Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego  
obuwia, to na miarę wystarczy. Numera te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nad-  
syłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem  
uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŹNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuje obstatunki za zaliczeniem pocztowem.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmuje miarę z pra-  
wej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca  
dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość  
w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce.  
7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.